

Wychodzi we Lwowie:
we Wtorek, Czwartek i Sobotę

PRZEWODNIK.

jako dodatek bezpłatny do
Dziennika literackiego.

Przyjmują się: za pośrednictwem księgarni H. W. Kallenbacha: ogłoszenia, rozprawy, odczyty wszelkiego rodzaju. Doniesienia literackie, księgarskie, handlowe, przemysłowe, rolnicze itp. Uwiadomienia dotyczące się sprzedaży, kupna, dzierżaw itp.

Za opłatą od wiersza petytowego za jednorazowe umieszczenie po 4 kr. następne po 2 kr. — z dopłatą po 10 kr. za każdą publikację na stempel rządowy. — Z umieszczającymi więcej inseratów rocznie, wydawca wchodzi w osobną umowę. Listy niefrankowane nie przyjmują się.

DJABEL W DOMU.

Pocziwa żona, raj stworzy ci na ziemi, — zła, chcesz czy nie chcesz, do piekła cię zawiedzie.

St. Grochowski.

I.

Pan Julian, syn najpocziwszych rodziców, osiadłych w lubelskiem, ukończywszy chlubnie szkoły, z patentami i nagrodami, przybył do Warszawy i przy protekcyi jednego z najznakomitszych obywateli gubernii lubelskiej, w którego dobrach ojciec jego trzymał dzierżawę, umieścił się w jednym z biur tutejszych. Początki dla każdego bywają trudne; ale że pan Julian był chłopiec zdolny, przywoity, pocziwy i pilny, więc z łatwością zwrócił na siebie uwagę zwierzchników. Zawakował pierwszy etacik, pan Julian go dostał, z wielkiem zgorzaniem kolegów, którzy od lat siedmiu, ośmiu, a nawet i dziesięciu, byli na liście aplikantów, ale przychodzili do biura dwa razy na tydzień, około południa, poprawić parę piór, pogadać z kolegami o wczorajszym dziesięciu bez-atu, albo o zgrabnych nóżkach jakiej ściganej piękności, mówiąc do siebie *jak płacą, tak niech mają*. Nie powtórzyli jednak sobie: *że tak mają, jak robią*, gdy pan Julian ich przeskoczył i byłoby gotowi kamieniami go zarzucić, gdyby pan Julian z wrodzoną sobie otwartością podawszy każdemu rękę nie powiedział:

— Wiecie, że nie kłaniałem się, nie prosiłem, nie szukałem protekcyi, nie uciekałem się do intryg — dali — Bóg im zapłać — a wy nie miejcie na mnie złej woli.

Takim samym sposobem, pan Julian w rok postąpił na wyższą pensję, a w pięć lat od wejścia do biura, otrzymał nominację na referenta z pensją 600 rsr., szczerząc się ciągle przyjaźnią większej części kolegów, szacunkiem niższych, a ufnością zwierzchników.

Najważniejsze, najdrażliwsze interesa, powierzano mu bez obawy, bo wiadano, że w ciągu jego zawodu biurowego, nie przyłgał do jego ręki ani jeden rubel, którego by nie mógł jawnie przed światem pokazać; że nie jadł ani jednego śniadania, na rachunek łaskawego odrabiania krzywych interesów; że nie wypił ani jednej butelki wina, która nieraz łzami zaleje tych, co nie mogli podobnej komasy postawić. Młodzież kochała go serdecznie za ten hart duszy i serca, a niektórzy panowie koledzy zwali głupcem, nie umiejącym korzystać z okoliczności, i umyślnie podsuwali mu różne pokusy, brzęczące i żywe, świejące i smakujące, aby go do swego ceelu zapisać.

Pan Julian umiał zawsze wywinać się z nastawionych siatek, gładko, zręcznie, bez niczyjej obrazy, nawet nie dając poznać swojej w tym względzie wyższości, i choć czuł dobrze, że postępowania takich panów ściąga na cały ogół nie najkryzysniejszą i utrwalającą się coraz bardziej opinią, robił swoje, szedł stale raz obroną drogą, mówiąc sobie, że on nie boćian i że nie jego powołaniem świat czyścić.

Jak w życiu biurowym, tak i w życiu towarzyskiem, był pan Julian wzorem prawości, przyzwoitości i rozsądku. Mieszkał na Kanonii w dwóch ślicznych pokojach, mających okna na Wisłę, a choć mówiono mu, że pokoiki są szczupłe, że schody niewygodne, on odpowiadał: — tak krawiec kraje, jak materja staje, i nie myślał o opuszczeniu cichego i ulubionego ustronia. Pierwszy pokój, wyklejony zielonem obiciem, był razem przedpokojem i mieszkaniem służącego, pomimo to jednak, przejrzał się można było w dębowych, na czarno bejcowanych mebelkach, w sprzętach ustawionych symetrycznie w kredensie. Drugi wyklejony obiciem perłowym, w drobny niebieski rzucik, był jego sypialnią i pokojem bawialnym. Posadzka pokryta była całą orzechową ceratą, którą służący codziennie aż do przesady wilgotną szczotką oczyszczał, a jesienowe biurko, komódka, łóżko, stoły i stolki, wabiły pozorem i szykownością. Na ścianach nie ujrzałeś malowideł i sztychów, w których wyobraźnia malarza lub rysownika, pozwoiliła sobie zadzierać z przyzwoitością, a które z urzędu zdobić muszą wszystkie kawalerskie mieszkania; ale za to na jednej ścianie wisiały wizerunki sławnych mężów, sta-

ranie choć bez świecideł oprawne, na drugiej śliczny obrazek, darowany mu na pamiątkę przez jednego z naszych młodych malarzy, przedstawiający krakowskiego chłopka przy konfesyjonałach, a nad łóżkiem umieszczony był czarny hebanowy krzyż, dany mu z błogosławieństwem przez ojca, kiedy pierwszy raz opuszczał dom rodziców, krzyż, który jeszcze jego dziadek w takim samym wypadku od swego ojca odebrał i który był z nim pod Samosięrami i gdzieindziej. Nad krzyżem, prześliczny olejny obrazek Matki Boskiej Częstochowskiej, przypominał panu Julianowi pożegnany uścisk matki i jej łzy, z jakimi oddawała go w opiekę tej cudownej patronce naszego kraju. Urządzenia pokoiku dopełniała mała biblioteczka z samych wyborowych dzieł złożona i flotowers, na którym młodzieniec w chwilach samotności posyłał tony swej duszy daleko, daleko nad zielone brzegi Tanwi, do drewnianego dworku, gdzie zostawił rodzinę, do której mimo wiru światowego w jaki się rzucił, mimo tylu przedmiotów nęcących wzrok i serce, zawsze tęsknił i wzdychał.

Człowiek z takim sercem i z takim taktem, musiał wyrobić sobie szerokie koło w towarzystwie, do którego z początku dość nieśmiało wchodził się. Szybkie awanse, znakomita jak na młodego człowieka pensja, zaufanie zwierzchników, obróciły ku panu Julianowi oczy wielu matek, mających córki na wydaniu. Rozwierano przed nim na oścież podwoje wielu bardzo salonów, a zaproszenia sypały się na wyszcigi, tak dalece, że nieraz nie wystarczało panu Julianowi godzin, aby łaskawym na siebie chęciom odpowiedział. Grzeczny, usłużny, uprzejmy dla wszystkich dam, nie spieszył się jednak pan Julian z wyborem tej, któraby dalsze koleje jego życia podzieliła, gdyż nieraz w chwili, gdy ta lub owa twarzyczka silniej wyrysowała się w jego pamięci, jakiś dziwny dreszcz wstrząsał ciałem, a przecucie kazało jak najprędzej usuwać z pamięci te obrazy. Tak zeszło lat pięć lub sześć, — pan Julian awansował w tym czasie na sześć tysięcy złotych pensyi, i już nie zapraszano, ale ciągnięto go za połę do domów, gdzie kwiatki warszawskie przekwitały w doniczkach, wyglądając napróżno amatora.

(C. d. n.)

* Jak oceniać należy światające życie? Jeszcze nie wyszliśmy z zadziwienia nad cynizmem, zapowiadającym światające nowe życie społeczne, w którym zwyczaj i obyczaj, będący wyrobem samodzielnego życia narodu, t. j. narodowość, musi ustąpić cywilizacyi postępowej, zacierającej wszelkie różnice, gdzie cnota musi ustąpić przebiegłości, umiejacej zgromadzić materialne środki, a praca ma o tyle wartości, o ile zmierza do zaspokojenia materialnych potrzeb i namietności, gdzie tylko taką dążność nazwano praktyczną i realną jedynie, a wszystko inne utopią — marzeniem, — jeszcze niewyszliśmy z zadziwienia, powtarzamy nad tą niesłychaną u nas opinią, gdy zaczęliśmy czytać nową powieść Kraszewskiego: *Choroby wieku*, w której właśnie tę zgubną, dla naszego osobiście narodu, dążność smaga swem piórem wybornem.

„Nie przeczę, mówi K., że dobry byt materialny wywiera wpływ przeważny na ukształcenie moralne i wyrobienie się duchowe, ale cywilizacja teraźniejsza zasłania nas, nie dając rozpoznać granicy, gdzie się kończy rozumna zapobiegliwość i postęp rozsądny, a poczyna szalać handlarski, spekulacyjny i zupełne zmaterjalizowanie ludzkości. Stara Europa wyrobiła sobie całkiem fałszywą teorię, której słucha właśnie dla tego, że jest dogodną a fałszywą, że pochlebia wszystkiemu co wiedzie ją do zguby, najgorszym zachceniom, najpodlejszej chciwości. Cywilizacja dzisiejsza całkiem i wyłącznie materialna, wartość człowieka mierzy jego praktycznością, wartość wynalazku zastosowaniem, i dla tego nie ani ma w łonie jej ani bohaterów i istotnie wielkich ludzi, wielkich prawd zasadniczych. Znajdzie się jakiś Cobden, zrobi się stearyna, wygotuje kauczuk, i wyrośnie Ludwik Napoleon, ale z tych zasad w jakich żyjemy, nie może powstać ani prorok, ani bohater, ani poeta wiekowy, ani Kolumb coby miał widzenie nowego świata, ani żadna wielka prawda, którąby odrodziła ludzkość. Wszystko ma-

luczkie i praktyczne jak my sami... kraj każdy przekonany że byle dobry byt i bogactwo, na ich pognoju wyrośnie już samorodnie wszystko, czego więcej być może potrzeba — pilnuje tylko materialnego postępu, ulepsza plugi, buduje fabryki, zapobiega materialnej nędzy, a gotuje daty tylko straszniejszą duchową. W krajach gdzie już ta cywilizacja stanęła na najwyższym szczeblu rozwinięcia, widzimy jej owoce — wśród kolei, fabryk, wśród nagromadzonych bogactw, ludność zbestwiona i wynędzniała, ogłupiona, bez kawałka chleba często, lub w dostatku a bez uczucia i myśli, wystawia najstraszniejszy kontrast bogactwa materialnego i nędzy moralnej, odrętwiałości i zesterzenia straszliwego. Nigdzie jeszcze równoległe postępowanie materialne nie sprowadziło za sobą rozwinięcia i spotęgowania moralnego — chleb będzie, ale serce nie stanie.

Ludzie najsumienniejsi poczęli się postrzegać za późno, i wielcy przedsiębiorcy zatroskali się już o szkółki, o książki, o wychowanie dzieci, ale i tu sfalszowane pojęcia poprowadziły drogą nie właściwą. Wszędzie falanster i zepsuty klasztor bez wiary zastępuje rodzinę, wszędzie najemnik w imieniu społeczeństwa staje na miejscu ojca i matki, płatna nauka ma starczyć za serdeczną, domową, a stowarzyszenie które dało wielkie owoce w spekulacji, zastosowywa się i tu, jak do wszystkiego — ale tu już bezskutecznie. Formy są, ducha nie ma. Przypuściwszy nawet, że pilne staranie zaradzi moralnemu zepsuciu, jakie ten stan rzeczy w Europie wyrodzić musi, — świat który stworzy cywilizacja ta, będzie światem wedle myśli Bożej, czy wedle idei ludzkiej?

Nie — jest kres na którym się zatrzymać potrzeba, by ludzkości w stado wyrobników bezmyślnie nie przerobić! Jeszcze dziś lud nasz niezepsuty, bo nie zmaterjalizowany, śpiewający pieśń swoją odwieczną, patrzący z radością w słońko, trochę leniwy, ale umiejący kochać i płakać, lepszy jest od równej mu klasy, w krajach których cywilizacja nas wyprzedziła.

Aby się o tem przekonać, dosyć jest wziąć nawet tablice systematyczne i najściślej obrachować stosunek ludności i występków, lub co lepiej przejechać nasze kraje ubogie, potem pójść do najpostępowiej urządzonych, a poszukać tam i tu serca, miłosierdzia, uczucia braterstwa, poezji nareszcie... zobaczymy gdzie więcej ich będzie.

A po owcach poznając, co ostatecznie daje za rezultat zbyt wyłączne zaprzatnienie się zdobywaniem bogactw — należałoby w porę się obejrzeć, dokąd kraj nasz pozorem dostępu prowadzimy. Więcej serca a mniej agronomji, na Boga; teorje Bastiata, Liszta, nie zastąpią ewangelji. Nikt mi nie zaprzeczy, że narody jak indywidualia nie wszystkie jednakie mają charaktery, posłannictwa i przeznaczenie, że najfałszywiejby poczynił, toby ludzi nie bacząc na ich usposobienia na jedno kopyto chciał przerabiać, a występny by był, zamierzający toż samo uczynić z narodem. Przecież najpilniej nam naśladować tych, których charakter, losy i posłannictwo całę od naszych są różne. Może w widokach Opatrzności zachód ze swą cywilizacją materialną jest potrzebnym przykładem, i gra rolę pijanego Iloty... za cóż my szaleć z nim mamy? za cóż ślad w ślad iść za nim? Jest wiele i u nas do uczynienia, ale na pierwszym celu chleba i dobrego bytu kłaść nie trzeba, bo ten cel pierwszy, stanie się wkrótce jedynym.

Mamy już przed oczyma kraje, w których pomimo kilku słów pięknych a szumnych, barwiących każdą czynność — wszystko co się czyni nie z wyższym celem jakim, ale w widokach tylko materialnych zdobywcy się przedsiębierze... Cóż za tem? oto ostrygnienie ducha, oto zamiast Bożej rozmałości ludów z których każdy powinien mieć swoją fizjognomję, rolę i cel odrębny, szczepi się kosmopolityzm chłodny i zobojętnienie na najważniejsze dla ludzkości zadania, a krzewi choroba Bursy i spekulacji. Nie ma idei wyższej, szlachetnej, wzniolejszej, którąby w tych ciasnych mózgach a ciśniejszych jeszcze sercach handlarzy i spekulantów pomieścić się mogło.

Ostatnim wyrazem wieku staje się praktyczność, co się udało, co praktyczne, to dobre, co jest (po Heglow-

sku) jest rozumnie i dobrze... E sempre bene. Fakta stają się konieczne, a byle jaka konieczność moralną, siła święta, zdobycz prawną. Iść drogą legalną a praktyczną, oto cel jedyny człowieka postępowego.

Ten błąd u innych przegniętych narodów, ani zadziwia ani smuci — jest w nich skutkiem chorobliwego ich stanu przygotowanego wiekami — ale szczepić sobie zarazę dobrowolnie, uporczywie, ohotnie, z zapalem, jak my dzisiaj czynimy — to przynajmniej nierozumna i niepostępowa. Krzyżaliśmy dawniej na naśladownictwo w literaturze — ale czemuż ono było, w stosunku do tego małpiarstwa na tak potężną skalę! Tamto mogło za sobą pociągnąć tylko zepsucie smaku, to upadek moralny nie podźwigniony, przetrwanie nas na istoty bez charakteru, bez znaczenia. Zyszcze kraj na gospodarstwie i przemyśle, ale my dla tej odrobiny zarobku wyrzeczemy się siebie, i za lat sto nikt nas od żydów, i od całej rzeszy handlarskiej komopolitów nie pozna.

Możnaby myśleć że się za tym właśnie uganiamy celem — i nie pragniemy jeno tego....

* Wyszło już trzy numera nowego dziennika politycznego *Świt*: Nie jeszcze o tym piśmie powiedzieć nie można, bo wydawca na czele pierwszego numeru oświadczył iż dopiero za kilka dni znakomici publicyści zagraniczni i znakomitości literackie piszą do *Świtu* zaczęły. Zapowiedzenie to byłoby jeszcze więcej przemawiające, gdyby wymieniał imiona tych znakomitości, które udział w tem piśmie wzięły mają. W feletonie drukować poczęto powieść: *Odwet*, która jest istotnym światem wśród jasnego od dawna dnia w polskiej literaturze. Pod rubryką: *Korespondencja własna* t. j. korespondencja z redakcyi, umieszcza wiadomości pobierane lecz nie tłumaczone, lecz oryginalnie napisane.

* Słyszymy o nowym dzienniku humorystycznym z ilustracjami, który pod tytułem: *Zwierciadło* co tydzień od Nowego Roku wychodzić ma we Lwowie.

* Jeden z zamożnych obywateli poznańskich zamierza zrobić kompletne wydanie dzieł Juliusza Słowackiego. W tym celu zamysła prawo wydawnictwa nabyć od krewnych zmarłego. Redakcyja chętnie ofiaruje swoje pośrednictwo szanownej rodzinie poety przebywającej po większej części w Galicyi.

Przyjechali do d. 1 października do Lwowa.

PP. Kar. Müller. Ludw. Orzechowicz z Łopatyna. Jan Gąsiorowski z Przemyśla. Wład. Brenner z Grodowic. Xaw. Petrowicz z Wołostkowa. Ign. Andruszewski z Porzyc. Stan. Biesiadecki. Felix Strzelecki z Iwonieży. Leon Borowski z Krowicy. Paweł Hlinka z Rzeszowa. Wł. Mnisek z Stawisk. Ign. Paszkudzi z Żądowic. Józ. Ferro. Stan. Bykowski z Krakowa. Leon Bobowski z Cykowa. Leon Czerkies z Wiednia. Józ. Ancutla z Suchrowa. Wład. Głowacki z Żółkwi. Maur. Torosiewicz z Ostrowa. Kamil Milbacher z Czerniowic.

PP. Jan Torosiewicz z Poltawy. Leon hr. Ostroróg z Tarnopola. Józ. Witowski z Nowosiola. Alojzy Wisłocki z Krystynopola. August Cheut z Winogrodu. Włod. hr. Baworowski z Złoczowa. Ign. Starzewski z Chlebo. Jan. Sanen. ks. Radziwiłł z Wiednia. Hen. Wiszniewski z Dobrzana. Jak. Brett z Dembicy. Marc. Nowicki. Franc. Smolka z Stryja. Jęd. Niemcewicz z Czolhan. Marc. Krynicki z Krynicy. Teod. Gliński z Glinian. Ludw. Skrzyński z Nozdrza. Kal. Ochocki z Krakowa. Teofil Januszewski z Czinia. Kar. i Gust. Lipiński z Urowa. Piotr Müller z Sokółki.

Wyjechali do d. 1 października ze Lwowa

PP. Józ. Drewnicki do Remanowa. Adam hr. Komarnicki do Konotop. Ign. Sieliński do Buska. Tom Ricci do Sokala. Wal. Jaworski do Typina. Rob. Runge do Moczara. Hen. Domaradzki do Kornałowic. Józ. hr. Stadnicki do Rzeszowa. Zygm. Piwocki do Tarnopola. PP. Alex. Walewski do W. Kłodna. Józ. Manasterski do Batia-

tycz. Józ. Ciepanowski do Chliwczan. Franc. Parzelski do Żółkwi. Rud. Urbański. Zbign. Trzciniński do Dobrosina. Stan. Malczewski do Staja. Ant. Ulrichsthal do Tarnopola. Jan Żurkowski do Zadarnowa. Wojc. Jankowski do Rossoch. Wład. Głowacki do Krakowa. Leon Strojowski do Tyrawy. Jas. Pilhor do Oberdorfu. Alex. Dworski do Przemyśla. Lud. Jankowski do Wodnik.

Kurs telegrafowany z Wiednia 1. października.

Augsburg za 100 zlr.	—	Pożyczka 5%	81 3/4
Hamburg za 100 tal. branco	77 5/8	Akcyje banku	1060
Londyn za 1 funt szterl.	10.11	Kolej północna	2595
Medyolan za 500 lirów	103 3/8	Obl. ind.	74 5/8
Paryż za 500 franków	122 5/8	Nowa pożyczka z loteryi	105 3/4
Agio duk. ces.	8 1/2	Pożyczka narodowa	82 5/8

Dzisiejszy kurs lwowski.

	Gotówka	towarem
	zlr. kr.	zlr. kr.
Dukat holenderski	4 47	4 51
Dukat cesarski	4 52	4 55
Półimperyal zł. rosyjski	8 25	8 28
Rubel papierowy	—	—
Rubel srebrny rosyjski	1 37	1 38
Talar pruski	1 31	1 33
Polski kurant i pięciolotówka	1 11	1 12
Galicyjskie listy zastawne za 100 zł. bez kuponu	80 45	81 15
Galicyjskie obligacje indemnizacyjne bez kuponu	72 50	73 —
5 proc. pożyczka narodowa	81 —	82 —
Srebro	—	—

Dnia 26. WRZEŚNIA.

Na dzisiejszym targu płacono:

	po	do
	zlr. kr.	zlr. kr.
Korzec pszenicy ozimej	10 —	11 —
„ żyta	6 6	6 56
„ jęczmienia	4 48	5 30
„ owsa	5 —	5 18
„ grochu	—	—
„ hreczki	5 18	5 64
„ ziemniaków	2 6	2 50
Sąg drzewa bukowe	12 50	—
„ sosnowego	10 15	—
Ceniar siana	—	52
„ słomy	40 —	48
Garniec 50 stopniowej okowity bez opłaty	—	—

INSEKATY.

Kutschera T. O wapiach hydraulicznych i o cymencie. Przełożył S. Krawczykiewicz. Lwów 1856. 12 kr.
Lubieniecki Jul. Pasieka w ulach Dzierżona. Z rycinami. Lwów 1856. 1 zlr.
Lipnicki X. A. Życie Św. Jadwigi, małżonki Henryka Brodatego, uważane z pięciu stanowisk chrześcijańskiej niewiasty t. j. Dziewicy, żony, matki, pani domu i wdowy. Wilno 1856. 2 zlr. 8 kr.
— Książeczka do nabożeństwa św. Jadwigi. Nowo wydana i przejrzana. Wilno 1856. 28 kr.
Niewiarowski Al. Życie na żart. szkic w 5 tomach. Warszawa 1856. 3 zlr. 20 kr.
O pielęgnowaniu kwiatów. Przemyśl 1856. 50 kr.
Padalica Tad. Opowiadania i krajobrazy. Szkice z wędrówek po Ukrainie. 2 tomy. Wilno 1856. 5 zlr. 56 kr.
Posiedzenia wiejskie w IV, niedzielach wydał Februry Luty. Wilno 1856. 54 kr.
Powieści z starego i nowego Testamentu według Wulgaty tłumaczenia Wujka z pytaniami do każdej powieści, stosownymi naukami i zdaniami biblijnymi. 2 Części. Warszawa 1856. 2 zlr. 8 kr.
Przewodnik dla Dam i kawalerów, obejmujący najpewniejsze i a nieszkodzące sposoby zachowania wad natury bez nadwężenia zdrowia, sztukę ubierania się przyzwoicie i sposób podobania się. Warszawa 1856. 1 zlr. 4 kr.
Serwatowski Ks. Wal. Wykład listów św. Apostoła Pawła do Tymoteusza, do Tytusa, do Filemona i do Żydów, jako dalszy ciąg wykładu pisma świętego nowego zakonu. Kraków 1856. 2 zlr.

Sikorski J. Ziemianin czyli łatwy sposób powiększenia dochodów za pomocą wiejskiego gospodarstwa. Wilno 1856. 4 zlr. 30 kr.
Syrokonia Wład. Janko Gmentarnik. Gawęda ludowa. Wilno 1856. 1 zlr. 48 kr.
Szajnocha K. Jadwiga i Jagiełło. 1374 — 1413. Opowiadanie historyczne tom III. Lwów 1856. 3 zlr.
Tajniki przyrodzenia czyli wyjaśnienie codziennych zjawisk natury w formie zapytań i odpowiedzi podane, dzieło w języku angielskim przez Dr. Brewer przełożone przez S. Pisulewskiego Warszawa 1856. 2 zlr. 40 kr.
Triplin Dr. T. Maskarada w obłokach czyli podróz nadpowietrzna nad morze północne. 2 tomy. Wilno 1856. 5 zlr. 20 kr.
Ventura de Raulica Ks. Niewiasty ewangeliczne. Homilie przełożył Ks. Zygm. Golan. 4 Poszyty. Kraków 1856. 2 zlr.
Wielogłowski Wal. Dom mojej babki. Powieść. Kraków 1856. 3 zlr.
— Żywot Najświętszej Panny Matki Zbawiciela. Kraków 1856. 36 kr.
Wnukowski X. W. Zbiór modlitw odpustowych z dedaniem dziewięćdziesięciu jednej litanii. Wilno 1856. 2 zlr. 24 kr.
Zachariasiewicz J. Sierota wielkiego świata. Powieść w 2 tomach. Lwów 1856. 2 zlr. 30 kr.
Zwierciadło Asmodeusza czyli galeria ilustrowana zwierząt i śmieszności ludzkich. Album z 48 rycin złożone. Warszawa 1856. 4 zlr. 16 kr.

Trzeci spis dzieł

(Nr. 116.) do nabycia w księgarni (2—3.)

H. W. Kallenbacha
we Lwowie.

Baliński Mich. Studja historyczne. Z 5 rycinami litogr. Wilno 1856. 4 zlr. 30 kr.
Barciński A. Popularny wykład początków arytmetyki. Wydanie drugie. Warszawa 1856. 1 zlr. 20 kr.
Bodzanowicz K. S. Rodzina Konfederatów. Obrazek I.: Pan Starosta Warecki (Pułaski). Lwów 1856. 45 kr.
Dzierzkowski J. Skarbiec. Szkic fantastyczny. Lwów 1856. 30 kr.
— Król dziadów. Powieść w 2 tomach. Lwów 1856. 2 zlr. 30 kr.
Kalotechnika czyli sztuka zachowania piękności. Zebra na i ułożona przez Autora Wspomnień z podróży po Danii, Norwegii etc. Warszawa 1856. 1 zlr. 56 kr.
Kłopoty starego Konfederanta. Obrazki naszych czasów. Opowiadanie. 3 tomy. Wilno 1856. 5 zlr. 20 kr.
Korzeniowski J. Wdowiec. Powieść w 2 tomach. Wilno 1856. 4 zlr. 30 kr.
Kraszewski J. J. Dwa światy. Powieść. 4 tomy. Wilno 1856. 5 zlr. 54 kr.
— Jermola. Obrazki wiejskie. Warszawa 1857. 2 zlr. 8 kr.
— Pisma. Wydanie nowe uskutecznione pod okiem Autora, poprawione i pomnożone. Z rycinami H. Pillatego. Pod włoskiem niebem. w 4ce. Warszawa 1857. 48 kr.

Die in sämtlichen k. k. österreichischen Staaten rühmlichst bekannte

englische Patent - Gicht - Leinwand

gegen jedmöglich gichtisch - rheumatische Leiden nnd als erstes und sicherstes Präservativmittel gegen Krampf, Rothlauf, geschwollene Glieder, und Seitenstechen zu empfehlen, ausser diesen gegen jede Art Gicht, Rheumatismus, Gliederreissen, Kopfweh, Zahn - nnd Gesichtsschmerzen, Ohrenbrausen, Augenfluss, Brust-, Rücken- und Kreuzschmerzen (Hexenschuss), mit sicherem Erfolg anzuwenden.

Im Paquette mit Gebrauchsanweisung à 1 fl. c. m.

Einzig und allein zu haben:

In Lemberg bei Carl Ferdinand Milde Kaufmann am Ringplatze No 162.
In Krakau in den Galanterie - und Schnittwaarenhandlung des Herrn Theofil Seyfert.
in Kaschau in der Galanteriehandlung des Herrn Er. Eschwig.
in Wien in der Apotheke zum gold. Elephanten am Spittelberg, Stiftgasse 100.
in Prag in den Einhornapotheke.
in Zloczow in der Handlung des H. Andreas Gottwald.

in Kolomea in der Handlung des Th. Zachariasiewicz et Comp.
in Jassy „ „ J. Lewandowski. großes Gasse.
in Bukarest „ „ Carl Roth, französische Gasse.
in Czernowitz „ „ Th. Zachariasiewicz.
in Surczowa „ „ Ephr. Haldner.
in Belgrad „ „ Enastar Nakits.

(Nr. 112. 3—3.)

Wydawca i odpowiedzialny z redakcyę: W. MANIECKI.

Przy placu Dykasteryalnym pod godłem Paryżanki już nadeszły:

STROJE DLA DAM

wiedeńskie i zagraniczne, mianowicie w najwytworniejszym tegoczesnym guście: płaszcze, zarzutki, mantyle, kapelusze, stroje różnego rodzaju na głowę, hafsty tudzież dla dzieci sukienki, kaftaniki, kamaszki, trzewiczki, czypczki i kapuze z najpiękniejszej włóczki i wełny, w rozmaitych kolorach z najpierwszych fabryk krajowych i zagranicznych, które w tymże sklepie po najmierniejszych cenach nabyć można. (Nr. 118. 4—3.)

Litografia do wydzierżawienia.

Blizsza wiadomość w Księgarni

P. Kajetana Jabłońskiego.

(Nr. 110. 4—6)

W drukarni zakładu narodowego im. Ossolińskich.